



W tym numerze

Chronologia dziejów	1
Święta z księżną Daisy	1
Zimowa podróż Ottona Kaysera do zamku Książ	3
Ranga miasta w świetle relacji Schlesische Chronik z 17 listopada 1837 roku	6

Nr 12 (304) Grudzień 2022

Chronologia dziejów

8 grudnia, Burmistrz Miasta Paweł Ozga wraz z Kierownikiem robót drogowych Zbigniewem Kowalikiem, z firmy Kobyłarnia, która jest wykonawcą drogi, Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Elżbietą Krzan, Inspektorem nadzoru Anetą Śmieszoną oraz p.o. Kierownika Wydziału Inwestycji, Remontów i Infrastruktury Technicznej Urzędu Miejskiego Magdaleną Osiewacz-Drab dokonali symbolicznego wbicia szpadli, czym zainaugurowali budowę małej obwodnicy Osiedla Piastowskiego.

Całkowita wartość inwestycji to 11.110.603 zł, z czego wkład Gminy Świebodzice to ponad 6.960.603 zł. Jest to inwestycja realizująca połączenie ul. Królowej Elżbiety z ul. Dąbrówki, co pozwoli na ominięcie centrum osiedla; ma ona zakończyć się w roku 2024 r.

Na realizację zadania Gmina pozyskała dofinansowanie w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg na rok 2022 r. w wysokości 4.150.000,00 zł.

W mieście działa nowy klub sportowy – MKS SILESIA Świebodzice. Zarejestrowany w połowie września br. nazwę i barwy zaczerpnął od pierwszego klubu sportowego, który powstał w Świebodzicach w 1911 roku i działał do roku 1945 r. - SV Silesia Freiburg.

Obecnie Klub posiada drużynę seniorek, biorącą udział w rozgrywkach II ligi piłki ręcznej kobiet.

Trenerzy: Marek Gąsior i Karol Marcyniuk

Zarząd klubu: Bartłomiej Markowski – Prezes, wiceprezysi: Dariusz Kaczmarczyk i Monika Kanik-Hyży.

Mateusz Mykityszyn

Święta z księżną Daisy

Boże Narodzenie u Hochbergów było zawsze jedną z najważniejszych dat w kalendarzu rodzinnych uroczystości. Spędzane w Książu i Pszczynie było wydarzeniem typowo rodzinnym. Jednakże w okresie przedświątecznym, Księstwo von Pless organizowali święta dla większego grona uczestników, czasami liczonego w setkach. Zachwycająca księżna Daisy von Pless czy to w Wałbrzychu czy w Pszczynie była podczas nich najjaśniejszą gwiazdą.

Grudniowe imprezy dobroczynne odbywały się w siedzibach lokalnych stowarzyszeń albo w zamku wałbrzyskim (wówczas Schloss Waldenburg dziś Państwowa Uczelnia Angelusa Silesiussa), jako siedzibie Generalnej Dyrekcji Dóbr Książących, czasem w przedszkolach, gospodach. Jak wyglądało takie spotkanie gwiazdkowe, opisywał „Waldenburger Wochenblatt” z grudnia 1906 r., które zorganizowało w Szczawienku przez Ewangelicki Związek Kobiet (Ev. Frauenverein). Tam, w gospodzie „Pod Żłotym Kielichem” (dziś ul. Wieniawskiego 7 i 7a), spotykały się 83 dorosłe osoby i 24 dzieci obojga wyznań. Wieczór uświetniła swoją obecnością księżna Daisy, która rozdawała podarunki rzeczowe oraz po 3 marki w gotówce. Przygotowano dwa długie stoły oraz oświetloną i udekorowaną choinkę. Regułą tych spotkań było wspólne kolędowanie, opowiadanie gawęd i przypowieści świątecznych. Często zdarzało się, że na takie spotkanie przygotowywano niewielki spektakl teatralny.

Podarunki otrzymane przez dorosłych i dzieci podzielić można na trzy podstawowe kategorie: żywność, ubrania i zabawki. Zdarzały się książ-



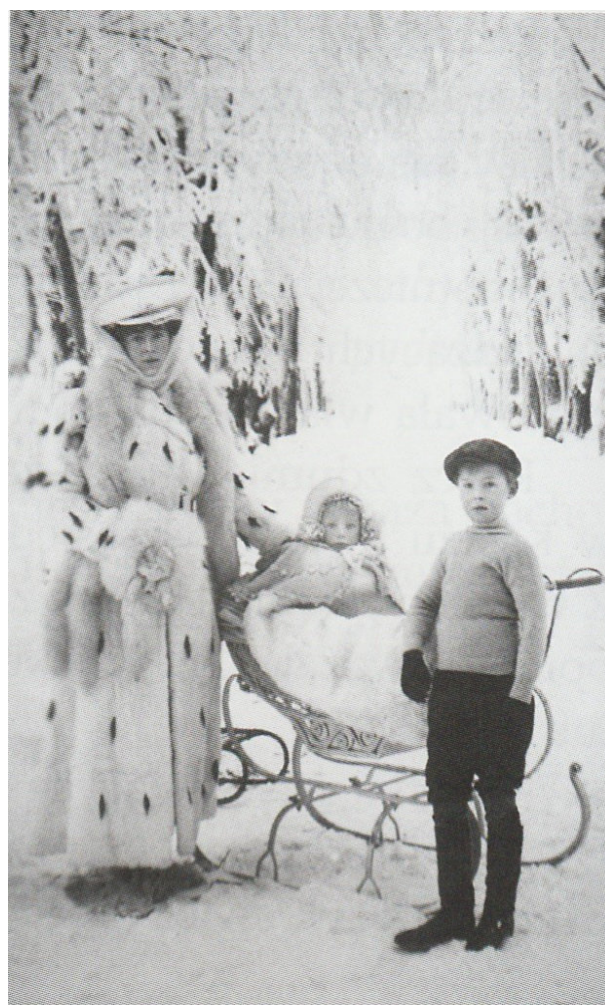
Księżna Daisy z synami Hanselem i Lexelem, zimą 1908 roku na sankach w parku książęńskim.

zeczeki oszczędnościowe, niewielka ilość gotówki lub węgiel. Często prezenty wykonywane były przez członkinie towarzystw, siostry - opiekunki z przedszkoli. Najczęściej jednak kupowano gotowe ubrania za pieniądze danego towarzystwa lub za jednorazowy datek na ten konkretny cel. Z części garderoby ofiarowano najczęściej pończochy, koszule, obuwie, a z artykułów żywnościowych ciasto, czekoladę, orzechy, kaszę, mąkę. Czasem dzieci otrzymywały książki lub artykuły piśmienne. Zdarzało się, że oprócz tego wszystkiego księżna Daisy rozdawała swój portret z własnoręcznym podpisem i życzeniami świątecznymi.

Typowe były spotkania bożonarodzeniowe dla kilkudziesięciu osób. Zdarzały się jednak takie, jak w grudniu 1912 r., na którym obecnych było jednorazowo 500 osób. Tylu bowiem zebrało się na przyjęciu zorganizowanym przez ks. Daisy. Byli tam, razem z dziećmi, robotnicy i robotnice zatrudnieni w okolicznych lasach książęcych, w ogrodach, pracownicy w dominium. Prezenty ułożone były na wielkim stole. Oprócz garderoby, kobiety otrzymały po funcie kawy, cukru, jednej strucli oraz jabłka i orzechy. Ponadto wszyscy zostali ugoszczeni kawą i ciastem. W spotkaniu,

oprócz organizatorki, brali udział goście aktualnie przebywający na zamku w Książu. Tego samego wieczoru powtórzono spotkanie, tym razem dla ok. 200 osób - urzędników i personelu zamkowego.

Grudzień był także miesiącem, w którym organizowano gwiazdkę dla górników kopalni książęcych. Podczas nich wręczano podarunki i premie gwiazdkowe. Prezenty to żywność (np. po 10 funtów mąki pszennej) i niewielka kwota w gotówce (np. po jednej marce) dla żonatych. Kawalerowie zadowolić się musieli tylko gotówką. Te dary przysługiwały każdemu górnikowi zatrudnionemu co najmniej od roku. W 1900 r. rębacze (Fahrhauer) otrzymali większą gratyfikację pieniężną, po 3.50 marki, zatrudnieni bowiem byli na stałej pensji (fixirte Gehalt), natomiast ci z pensji zmiennej (unfixirte) otrzymali po 1.50 marki. Każdego roku w grudniu premiowano także około 100 górników, wyróżniających się nienaganną pracą, wręczając im książeczki oszczędnościowe z wkładem po 50 marek. Kobiety, otrzymujące taki pre-



Księżna Daisy z synami Janem Henrykiem XVII i Aleksandrem w 1908 roku

zent, dostawały wkład o połowę mniejszy. Wynika z tego, że kwoty otrzymywane przez górników nie były zawrotne, mogły jednak choć trochę podreperować przedświąteczny budżet domowy. Natomiast wkłady na książeczkach były już sumą mającą pewne znaczenie, w ogólnych dochodach górniczych. Dla porównania w 1898 r. średni zarobek roczny w kopalniach dolnośląskich wynosił 867 marek dla górników dołowych, 733 marki dla pracowników zatrudnionych na powierzchni, 413 dla kobiet i był nieco wyższy niż w kopalniach górnośląskich.

Fragmenty pamiętników księżnej Daisy von Pless z tomu „Lepiej przemilczeć” w tłumaczeniu Barbary Borkow. Wydawnictwo Zamku Książ i Fundacji Księżnej Daisy von Pless.

12 grudnia 1902, Książ:

Wczoraj byliśmy w Wałbrzychu, gdzie dwieście dzieci i pięćset starszuchów otrzymało gorącą czekoladę i prezenty. Po krótkiej przemowie księdza i odśpiewaniu kilku kolęd, zaczęłam swój obchód, wręczając każdemu szal, bieliznę, skarpety i tym podobne drobiazgi. Wszyscy całowali moją rękę i błogosławili mnie, a ja byłam szczęśliwa i przekonana, że nic innego nie chciałabym robić w swoim życiu. Gdybym tylko miała więcej pieniędzy, mogłabym uczynić dla nich dużo innych rzeczy, ale my zawsze wydajemy ponad to co mamy: ogrody i stajnie pożerają fortunę!

Zeszłego roku starsi ludzie, którzy zjawili się po Bożonarodzeniowe prezenty, musieli czekać na nie ponad trzy godziny i pomimo drogi, jaką przebyli na nogach oraz czekającego ich powrotu, nie dostali nic do jedzenia ani picia! Byłam wściekła; jedna starszucha nawet zemdląła. Teraz robimy to po mojej myśli, tak jak ewentualnie wszystko inne do czego się wezmę, bo jestem czasami naprawdę sensownym człowiekiem. Moją największą wadą jest niecierpliwość. Zawsze chcę mieć wszystko od razu.

26 grudnia 1902, Pałac Pless, Berlin:

Boże Narodzenie w Pszczynie było bardzo przyjemne; wszyscy rozpyłali się nad Maluszką. Moją drogi stary teść naprawdę mnie kocha, czym jestem bardzo wzruszona i szczerze go za to lubię. Gazeta Świebodzie, której egzemplarz przysłała mi Missy, poświęciła mojej osobie parę pochwalnych linijek. Pracowałam ostatnio bardzo

ciężko. W ciągu siedmiu dni, uściśnęłam dłonie czterech tysięcy ludzi, włącznie z dziećmi, przekazując każdemu prezent. Duży salon pszczyński wyglądał ślicznie z trzema choinkami przy oknach, oświetlony na przyjęcie dla trzystu dzieci w ostatnim dniu naszego pobytu. Dzieci były zachwycone. Potem ja i Hans mieliśmy podwieczorek z kierownikami szkół oraz duchownymi i ich małżonkami. Podarowałam każdemu z uczestników fotografię Hansela, z czego wydawali się być zadowoleni.

Na jednej z uroczystości, na którą poszłam w towarzystwie Księcia Ernesta Günthera i Hansa, wygłosiłam krótką mowę. Miałam wprowadzić w rękę notatki, ale mówiłam prosto z serca, bo prawdziwie kocham wszystkich starych ludzi i myślę, że oni też mnie kochają. Tak czy inaczej, nigdy przedtem w Pszczynie lub Książu, nie mieli oni takiego Bożego Narodzenia!



Dom zamkowego kucharza Louisa Hardouina na terenie tzw. Starego Ogrodnictwa. Fotografie autorstwa Louisa Hardouina z kolekcji Zamku Książ

Maria Palichleb

Zimowa podróż Ottona Kaysera do zamku Książ

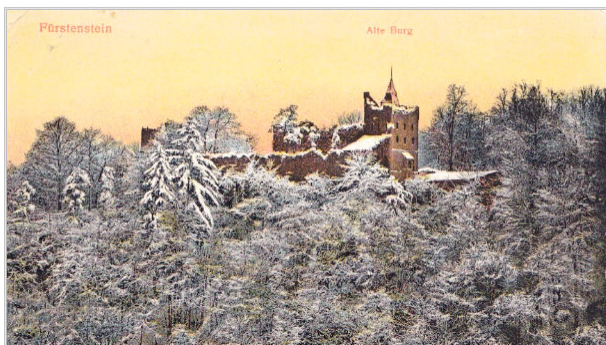
Istnieje wiele relacji z podróży i pobytu w zamku Książ. Pojawiły się one już na początku XIX wieku i wynikały z romantycznej mody zwiedzania różnych miejsc. Efektem ich były wspomnienia w pamiętnikach, listy i publikowane opisy w ówczesnej prasie. Bardzo często odnajdziemy w nich potrzebę samotności, motyw tęsknoty za dziką naturą i elementy marzycielskiej kontemplacji piękna otaczającego świata.

Celem wielu podróży była właśnie taka „natura uszlachetniona”, jak pisał Z. Michiewicz, która zyskiwała dodatkowy walor w wyniku

specyficznej „symbiozy” sztuki i przyrody, będącej dodatkowym źródłem przeżyć estetycznych dla wędrowca” - „umieli je zauważyć kulturalni podróżnicy – konstatuje Andrzej Zieliński. „W ich opisach i relacjach pejzaż i architekturę romantyczną reprezentował [między innymi] [...] stylizowany na zabytek z czasów rycerskich Stary Zamek w Książu [...]”. Warto w tym miejscu wyeksponować jeszcze jedną refleksję Andrzeja Zielińskiego: „Dawna i nowsza architektura stanowi bowiem istotny element podróżniczej relacji, rzucający się w oczy swym kształtem i wielkością, walorami artystycznymi i użytkowymi”.

Poniżej, będziemy mieli możliwość przekonania się o słuszności tych stwierdzeń.

Analizując frekwencję pojawiania się motywu naszego zamku w opisach, można śmiało stwierdzić, że na ówczesnych trasach turystycznych cieszył się on ogromnym zainteresowaniem, bo pojawiał się w wielu relacjach.



Tekst Ottona Kaysera wpisuje się w romantyczną konwencję poszukiwania przygód, zawiera nawet elementy górskiej wspinaczki – a wszystko to w nietypowej zimowej scenerii. W odróżnieniu od zdecydowanej większości, znanych nam sprawozdań, które były wynikiem wędrowania w sprzyjających porach roku: wiosną, latem i jesienią. Ta jednak odbiega od dominującego wzorca i dlatego dodatkowo zasługuje na uwagę czytelników, nawet po upływie 153 lat od daty powstania.

Tekst ten rozpoczyna opis podróży pociągiem, z którego wyraźnie wynika, że autor udaje się z Wrocławia na południe Śląska: „W rzeński, zimowy poranek mijam Smolec, Kąty i Jaworzynę, pogrążoną we mgle ojczystą Sobótkę [Ślęzę] a za Świebodzicami na tle porannego nieba, wyrastają [wypiętrzają] się Góry Olbrzymie [Karkonosze]”.

„Droga prowadzi nas najpierw wzdłuż kasztanów, by za chwilę przejść w inny drzewostan – sosen amerykańskich (wejmutek) i szlachetnych świerków” Książskiego Parku Zamkowego. Otton

Kayser daje się poznać jako człowiek wrażliwy na piękno natury o poetyckich skłonnościach: „Stoją tam jak zaczarowane [drzewa], we wspaniałych świątecznych sukniach ze srebrnej lodowej mgły, połyskują w promieniach słońca jak skarb Inków”. Autor jest detalistą, zauważa ślady stóp i podaje głębokość śniegu, w którym brnie po kolana. Spojrzenie w dół pozwala na przedstawienie zaskakującego dla wędrowca efektu: „Płynąca rzeka niczym spadająca z tysięcy płonących lodowoszczytów”; „wezbrany górski potok, spieniony i huczący, płynie wśród wielkich kamieni”. To czysta poezja, nasycona hiperbolą i oksymoronem. Turysta jednak nie zatrzymuje się dłużej nad tym widokiem, bo już pochłania go panorama przeciwległego zbocza, o pionowych ścianach skalnych, na których wznosi się połyskujący w południowym słońcu Stary Zamek, z białymi murami (?) i wyniosłą wieżą. Ta romantyczna sceneria skłania go do przywołania opowieści o królu Arturze i znakomitym rycerzu Okrągłego Stołu – postaci Lancelota, porwanego w dzieciństwie przez czarodziejkę Vivianę. Sama budowla została porównana do siedziby Lancelota (Freudenschloß) = Joyous Gard, czyli Radosny Ogród. Nazywa to miejsce wspaniałą, bajkową rycerską siedzibą. Raczej jest mało prawdopodobne, by Otto Kayser odwołał się do położonego w Górach Suchych Zamku Radosno?

Stwierdza, że warownia dominuje nad okolicą i nad doliną. Wędrowiec właśnie dotarł do celu, bo wspomina herb znajdujący się w portalu. Teraz znajduje się na placu, pokrytym śniegiem. Stała tu samotnie pani Kanert. Może ona prowadziła restaurację przed panią Kirchner, której postać pojawiła się we wspomnieniach noblisty Gerharta Hauptmanna?

Podróżnik jest dobrym obserwatorem, zwraca uwagę na białe rolety w oknach, i poliglotą, przywołuje francuską nazwę tego detalu.

Zastanawiające jest, że książęcy stangret, stojący w południowym słońcu przed budynkiem bramnym, ze względu nie tylko na swą funkcję, ale i kompetencje, został nazwany Epeiosesem (postać z mitologii, syn Panopeusa, według legend twórca konia trojańskiego i założyciel miast włoskich: Pisa i Metapontum). W odniesieniu do niego funkcjonuje też francuski rzeczownik – książka. Być może na miano to zasłużył dzięki posiadanej wiedzy historycznej, odnoszącej się do tego miejsca? W tym miejscu pojawia się refleksja,

świadcząca o znajomości zwyczajów książąt von Pless: spędzanie zimy w Berlinie i powrót do zamku w maju. W podejmowanym tu temacie staje się to dygresją, która ma niewiele wspólnego z głównym tematem zimowej wyprawy do zamku. A może wynikało to ze smutnej świadomości piszącego, równoznacznej z brakiem nadziei na spotkanie z księciem Hansem Heinrichem XI von Pless?

Jak na zamek rycerski przystało, pojawia się w tej relacji postać kasztelana. Po wspinaczce na zamkowe wzgórze i brnięciu w śniegu po kolana – warto porozmawiać z zarządzającym zamkiem. Poza tym jest to okazja by zobaczyć wnętrza. Nie sposób od razu wracać w zimowej aurze. Autor jest pod wrażeniem bogatego wystroju sal, porównuje go do średniowiecznych zamków włoskich. Zachwyciła go galeria portretów antenatów rodu. Na niektórych twarzach widoczne są blade i marmurzyste uśmiechy. Wnętrza rozjaśniają białe zasłony zawieszane w oknach. Ściany pokrywają stare gobeliny. Komnaty umeblowano kosztownymi meblami. Kolekcja zbroi lśni metalicznym blaskiem w porannym słońcu. Otto Kayser, w przerwie zachwytów nad ich wystrojem, spogląda przez łukowe okno w dół, „na leśną pompatyczną dolinę”, która prezentuje się „oszałamiająco”. To skłania go do porównania zamku do reduty, co znajduje historyczne potwierdzenie, udokumentowane badaniami archeologicznymi, o istnieniu w tym miejscu grodu obronnego.

Oryginalne wydaje się wprowadzenie nazwiska włoskiego architekta i malarza epoki baroku Andrei del Pozzo w zestawieniu z wąwozem Pełcznicy, natomiast jest w pełni uzasadnione przywołanie Doliny Zakonnic (Curral das Freiras) – wsi w dolinie masywu górskiego na Maderze, w którym domy zostały zbudowane na zboczach krateru wulkanicznego na wysokości 300 – 400 metrów. Po raz kolejny daje wyraz swej erudycji, znajomości sztuki i architektury europejskiej, która może być oparta na doświadczeniach, wynikających z licznych podróży i wszechstronnego wykształcenia, a także rozległych zainteresowań. Wędrowiec podejmuje kwestię subiektywnych ocen współczesnej mu sztuki – malarstwa pejzażowego, rozważając wszelkie ograniczenia indywidualności artysty.

Fascynacja pięknem doliny Pełcznicy skłania podróżnika do snucia wielu porównań, sięgających do malarstwa pejzażowego Andreasa Achenbacha (1815 – 1910), kunsztu obrazów maryni-

stycznych rosyjskiego malarza Iwana Ajwazowskiego (1817 – 1900). Wyczulenie wszystkich zmysłów pozwala na wprowadzenie synestezji, przez określenie Książkiej Doliny mianem światła księżycy, co nasuwa od razu skojarzenia natury muzycznej – nastrojowego, impresjonistycznego



utworu pod tym samym tytułem Claude'a Debussy'ego. Jego duch opiekuńczy unosi się nad okolicą.

Zauważymy w tym opisie pewną kompilację wnętrza; bez uprzedzenia, autor przechodzi do nowego zamku. Jednak prezentuje wybrane sale poprzez muzykę, co świadczy o jego dużej wrażliwości na domenę Polihymnii. Wspomina pokój muzyczny księżnej von Pless (Marii von Kleist), tworząc odpowiedni nastrój salonu „wokół cisza, półmrok. Tam stoi fortepian. Ktoś gra Chopina. Na zewnątrz wydobywają się dźwięki walca Es – dur, które niosą się w opustoszałych salach.” Dlaczego jednak otrzymały one epitety: „dzikie i demoniczne”?

Znając utwór, możemy poddać w wątpliwość taką kwalifikację, bo sam walc, pełen elegancji i czaru, ze skoczną, pełną życia melodią zdaje się przeczyć ocenie autora. Być może, kontrast między muzyką a ciszą salonów wprowadza taki minorowy nastrój? Zamek jest opustoszały, bo rodzina bawi w Berlinie – stąd przywołanie „ciemnych utraconych dusz”, postaci jasnówłosej Halszki, porównanej do legendarnej Lorelei, która zdradzona przez ukochanego, rzuciła się z wierzchołka góry w nurt Renu. Zamieniona w syrenę, zwodziła rybaków a ich łodzie rozbijały się o skały.

Pointą tych refleksji staje się przytoczony tekst pięciowersowy w języku hiszpańskim:

Dwie fale mórz w dzikim sztormie,
czyli dwie idee, którymi jesteśmy,
które wywołują myśl,
dwie skargi dają chwilę,
dwa echa Ciebie jednej.

Kolejne konstatacje pozwalają interpretować je jako próbę nawiązania do przeszłości regionu, sięgającej czasów piastowskich i nieco późniejszych. „Czy Halszka obejmuje białymi ramionami Twoją szyję? Czy ciągnie się za nią ciężki tren sukni wnuczki Jagiełły? Nonsens! Okno kasztelana jest otwarte i powiewa w nim biała firanka, którą wydyma północny wiatr? Ale Halszka jest 200 mil stąd.”

Swobodny tok myśli, podejmowanie różnych tematów, prezentacja własnego punktu widzenia (subiektywizm), asocjacyjność w luźnych skojarzeniach pozwalają na zaliczenie tego tekstu do ambitnego gatunku, jakim jest esej. Potwierdza to elokwencja i erudycja autora, różne cytaty, aforyzmy, rozważania na temat sztuki.

„Na dworze pada śnieg, Halszka spogląda przez okno, by za chwilę wyskoczyć, powtarzając los Lorelei. W dole szumi górski potok, rozbrzmiewa melodia walca Es – dur Chopina, w jego rytm toczą się wody Pełcznicy, spadając w kaskadach, cichych i wiecznych” – możemy się o tym przekonać w czasie wędrówek i to niekoniecznie zimowych...

Otto Kayser przytacza dialog z kasztelanem; czy rzeczywiście taka rozmowa miała miejsce, czy tylko została wykreowana na potrzeby tego tekstu? Tego nie dowiemy się... dotyczyła ona realiów związanych z doliną, pokonaniu drogi do Starego Zamku w zimowej aurze, nie sprzyjającym górskim wędrówkom.

Teraz podróżnik znowu powraca do do nowego zamku. „Przed moimi oczami rozciągał się plac otoczony kamiennym murem. Patrzyłem na biel jego ścian”. Za chwilę przywołuje gotyką budowlę z czerwonej cegły, nieugięty zamek barona, z normańskim, sięgającym nieba, donżonem z wykuszami, z ostrołukami i mostem zwodzonym. Zamek staje się architektonicznym ukoronowaniem skały, schodzącej w dół doliny, otoczonej dzikimi górami i leśną wspaniałością.

Możemy sobie wyobrazić taką scenę: „przez śnieg, głęboki po kolana, z trudem wspina się od świerku do świerku po stromym zboczu. Jeszcze parę kroków w górę i przekonam się, czy można tu przenocować. Pije się tutaj śląską Mokkę i perfumuje pokoje zamkowe dymem rosyjskich cygar. Na górze znajdują się portrety przodków szlacheckiego rodu Hochbergów, wiszą tu od ponad stu lat w ciemnych, upiornych barwach [pociemniałych ze starości].”

„W sali rycerskiej można oglądać dawne flagi turniejowe, pamiętające zmagania rycerskie w 1800 roku, z udziałem pary królewskiej. Jest ich 16.” Okazuje się, że Otto Kayser wędruje z książką księżnej Kolzov – Massalsky, piszącej pseudonimem literackim Dora d'Istria, poświęconą Szwajcarii. Stąd może porównania krajobrazów wokół zamku z widokami Helvetii; pisze o autorce, entuzjastycznym geniuszu wielkiej kobiety tego stulecia.

Prawdopodobnie nocował w Starym Zamku, bo pojawia się taka refleksja: „Gdy zapadł wieczór, nocne cienie kładły się na ścianach pokoju, litery zamazują się przed moimi oczami. W tej chwili właśnie księżyc wszedł cudownie, czyniąc znaki runiczne na ścianie.”

Wprawdzie relacja ta powstała w 1869 roku, w epoce realizmu, to jest obecny w niej sztafaż typowo romantyczny: ciemność, blask księżyca, refleksy światła.

Jednak fascynacja tym, co się dzieje w komnacie, nie wystarcza wędrowcowi. Wygląda przez okno i widzi wyłaniającą się z mroku wieżę, rozświetloną poświatą księżyca. W jego blasku lśni również płynąca rzeka. Spojrzenie w dół przywołuje wspomnienie krajobrazów romańskiej Campanii, jej wąwozów o głębokości 150 stóp. To królestwo Pana i Fauna, a Dolina Pełcznicy to baśniowa kraina Rübezahla – Liczyrzepy i gnomów a nad nimi panują – Ariosto i Szekspir. Nazwiska wielkich twórców zamykają relację i rozważania Ottona Kaysera. Niewątpliwie jest to nietypowe spojrzenie na znane nam doskonale krajobrazy i zamek, ale może właśnie dlatego cenne, bo odbiega od stereotypowych wyobrażeń?

Nasuwa się jeszcze jedna refleksja: zamek i sama podróż stają się pretekstem do zaprezentowania osoby autora, jego erudycji i elokwencji... A może to mylna ocena?

Przytoczone cytaty Andrzeja Zielińskiego zaczerpnęłam z książki Jego autorstwa „Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku”, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, 1974. Fotografie zamku ze strony: polska.org.pl

Maria Palichleb

Ranga miasta w świetle relacji Schlesische Chronik z 17 listopada 1837 roku

Bardzo rzadko mamy okazję przeczytać refleksje związane z naszym miastem sprzed (na przykład) 182 lat! Tym razem jest to możliwe

dzięki kolejnemu numerowi Schlesische Chronik (1837/91/17.XI./s. 411 -412), znajdujące się w zasobach Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Uwagi, które stały się treścią tej korespondencji z pewnością mają charakter subiektywny, ale i tak spośród nich wyłania się obraz ówczesnego Freiburga! Tekst ten możemy potraktować jako zaproszenie do krótkiej podróży w przeszłość. Nosi on datę 13.XI. (1837), a jego autor pozostał anonimowy. Zapewne zadecydowały o tym różne względy. Nie było to odosobnione zjawisko i raczej wpisywało się w cechy gatunkowe takiego „listu”. Publikowane je dwa razy w tygodniu, jako dodatek do Breslauer Zeitung, który stał się swoistym forum wypowiedzi dla mieszkańców Prowincji Dolnośląskiej. W tym miejscu można tylko wyrazić ubolewanie, że w dostępnych numerach, nazwa naszego miasta pojawiała się tak rzadko.

Autor zaczyna od koronnego argumentu – przedstawienia grodu nad Pełcznicą „u stóp zamku Książ, o czym wiedzą wszyscy wędrowcy i przybywający tu, ale nieraz nie zdają sobie sprawy ze znaczenia miasta nie tylko dla samego Śląska, ale i poza jego granicami”. Ten fakt urasta w oczach autora do doniosłego zagadnienia natury poznawczej i kształcącej. Przede wszystkim znaczenie miastu nadaje Dom Handlowy Kramstów (Kramsta & Synowie), stając się „doskonałym źródłem utrzymania dla większości mieszkańców, którzy przeważnie tkają i przędą dla Kramstów”.

Dlatego imię ich i tego domu jest „czczone i nadaje dobry ton” wszystkim transakcjom na rynkach w Europie, a także w Ameryce. Obserwując rozwój tej firmy, można przyznać rację tym słowom, pomijając kontekst hiperbolizacji (wyolbrzymienia). Ogromnym popytem cieszyły się wyroby lniane: „surowe, białe i farbowane artykuły – obrusy, pościel; pół - lniane farbowane i surowe, podszewki i perkaliki”. Z tej informacji wynika, że Dom Handlowy Kramstów sprowadzał i sprzedawał nie tylko bawełnę, przędę bawełnianą, zajmował się obróbką technologiczną tych surowców (bieleniem i farbowaniem), ale także kawę, cukier, przyprawy korzenne. Najprawdopodobniej, z myślą o fazie końcowej wytwarzanych materiałów, a także potencjalnych rynków zbytu, powstała w mieście, przy murach obronnych, od strony ówczesnej ulicy Ogrodowej, (dzisiejszej - Biskupa Ignacego Krasickiego) krochmalnia, w której „z czystej mąki, wysokiej jakości, wytwarzano krochmal, który ze względu na wysoki gatunek, ja-

kim wyróżniał się ten produkt, znajdował szeroką rzeszę klientów. We wsi Pełcznica powstała farbiarnia i zakład zajmujący się ostatnią fazą produkcji – wykończeniem tkanin.

Autor przedstawia taką konstatację: wynikiem działalności Kramstów, jest powstanie „pięknych towarów i stworzenie rynku pracy, na którym znalazły zatrudnienie setki mieszkańców Świebodzic i Pełcznicy.

W zakładzie przy ulicy Strzegomskiej została zainstalowana maszyna przędzalnicza i maszyna parowa o mocy 40 koni mechanicznych. (?) Fabryka ta zatrudniała 300 pracowników.

Autor wyraża nadzieję, że może asortyment fabryk Kramstów ulegnie poszerzeniu, a ich działalność i zapobiegliwość sprawi, że ponownie pojawią się na łamach Schlesischer Chronik. Wymagałoby to kolejnego przyjazdu przedstawiciela gazety do miasta lnu. Anonimowy dziennikarz jest wnikliwym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Zauważa, że nie ma (poza Freiburgiem) tak małych miast, w których panowałby taki ożywiony ruch, jak tutaj. Zapewne jego nasilenie było szczególnie widoczne, gdy rano ludzie spieszyli do pracy i później, gdy wracali po jej zakończeniu do domów. Zwraca uwagę, że w takiej małej miejscowości, sprawozdawca ma ograniczone pole działania. (Dopiero za pięć lat powstanie regularnie ukazująca się gazeta „Der Freiburger Bote”). Nasuwa się przypuszczenie, że mógł zostać oddelegowany przez wrocławską gazetę. W dalszym ciągu swych uwag, stwierdza, że administrowanie dobrami znajdującymi się na terenie miasta lub poza jego obrębem, wymaga wielkiej troski i dobrego zarządzania.

Wymienia wśród nich kamieniołom, w którym od 200 lat wydobywany jest marmur i wapń, cegielnię, która produkuje bardzo dobrą cegłę oraz las miejski. Zauważa jednak, że nie są one źródłem lukratywnych dochodów i nie przyczyniają się do znaczących wpływów do kasy miejskiej.

W swojej relacji, autor przedstawia spojrzenie na miasto z perspektywy przybysza, którego zachwyca rozwój miasta i fakt, że powstaje coraz więcej nowych i pięknych domów. Zwraca uwagę na dom gościnny „Pod czarnym Niedźwiedziem”. Dla nas cenny jest przytoczony punkt odniesienia – lokalizacja przy Bramie Świdnickiej. Konstatuje, że będzie służył przyjeżdżającym tu podróżnym. Należy zwrócić uwagę, że proces wychodzenia poza mury miejskie zaczął się już wtedy. Jed-

nocześnie wzmianka o Bramie Świdnickiej świadczy o tym, że w 1837 roku ten element dawnych umocnień jeszcze istniał.

W dalszej części tekstu dochodzi do głosu zacięcie publicystyczne sprawozdawcy, bo podejmuje temat Drogi Węglowej: „Dla miasta jest pożądowania godne, że z Wałbrzycha do Strzegomia, Malczyc, Legnicy [droga] nie jest poprowadzona przez miasto, lecz obok”. W tej sytuacji stawia pytanie, dlaczego właściciele domów gościnnych nie protestowali przeciwko takiemu rozwiązaniu? Gdyby trakt biegł przez Świebodzice, przyczyniłoby się to do rozwoju miasta, a także zmusiłoby do wytyczenia lepszej drogi wiodącej do Wałbrzycha. Ta, która wiodła przez Starą Górę była bardzo niebezpieczna i dochodziło na niej do wielu, często śmiertelnych wypadków.

Autor zrecenzował wszystkie, aktualne wtedy, przejawy życia w mieście – nie pominął aspektów kulturalnych i towarzyskich. Istniejące sale widowiskowe i gasthofy zapewniały właściwą formę spędzania czasu - zarówno osobom starszym, jak i młodszym. Często organizowano koncerty, wystawiano sztuki teatralne, odbywały się zabawy taneczne i towarzyskie.

W końcowej części pada liczba mieszkańców ówczesnego Freiburga – 2300. Anonimowy autor, w ostatnim zdaniu, wyraża nadzieję, że może w przyszłości jeszcze pojawi się tutaj i będzie miał możliwość opowiedzenia o tym, co się wydarzyło. Na tę korespondencję nie przeznaczono zbyt wiele miejsca na łamach dodatku do „Breslauer Zeitung”, więc nie było możliwe wnikliwe przedstawienie miasta; niektóre sprawy zostały tylko zasygnalizowane. Nie wiemy, jak wśród mieszkańców wyglądała recepcja przedstawionych tu treści? Część z nich może była zawiedziona, inna - usatysfakcjonowana faktem, że Freiburg zaistniał w świadomości czytelników Dolnośląskiej Prowincji? Utożsamiając się z miastem, potraktowali to jako nobilitację własną, wynikającą z przedstawionej tu rangi miejsca, w którym mieszkali?

Tytułem uzupełnienia, warto nawiązać do fak-

tów, uznanych za istotne, przedstawionych przez naszego kronikarza J.F. E. Würffla, który w 1837 roku odnotował takie wydarzenia: zmiany w systemie wypłat dla nauczycieli, zima była długa i „w wielki Piątek mogli ludzie przybywać do kościoła saniami”; 16 kwietnia umarł rektor Queitsch; 11 maja runęła wieża kościoła w Cierniach, kronikarz dodaje, że nikt nie ucierpiał przy tym wydarzeniu; dzięki „dobremu zarządowi i umiejętnemu gospodarowaniu budżetem miejskim spłacono zadłużenia wojenne; 21 września rozpoczęto wyburzanie starej kamiennej wieży nad Bramą Świdnicką (dlaczego autor pisząc o lokalizacji domu „Pod Czarnym Niedźwiedziem”, odwołuje się do niej, jakby ona nadal istniała w połowie listopada?); w sierpniu powstała droga, biegnąca między Młynówką a podmiejskim cmentarzem (przy kościele św. Jana); szmuklerz (rzemieślnik wyrabiający pasy i pasmanterię) Christian Nerich, został wybrany senatorem, na miejsce zmarłego radcy Rummlera.

Informacje zaczerpnięte z kroniki w znaczący sposób wzbogacają naszą wiedzę o mieście w 1837 roku.



Świebodzice - Dzieje Miasta”

http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta/ <http://jbc.jelenia-gora.pl> <http://dzieje-miasta.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Tomasz Merchut, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**